

# W poszukiwaniu dżihadu

12 października 2007

Przed kilkoma laty ukazała się głośna książka Benjamin R. Barbera „Dżihad kontra McŚwiat”, której autor, zaniepokojony postępującą unifikacją wzorców kulturowych w skali świata, zwracał uwagę na zagrożenie, jakie dla istniejącego ładu społeczno-kulturowego (społeczeństwo obywatelskie) niesie ze sobą reakcja na ten fakt, przybierająca postać agresywnych i złowieszczych ideologii zasadzających się na skrajnie pojętym etnocentryzmie. Nie on jeden wydawał się dostrzegać to zjawisko – w tym samym okresie równie głośna stała się praca Samuela P. Huntingtona poświęcona „zderzeniu cywilizacji”, czyli starciu odmiennych porządków kulturowych przekonanych o słuszności swoich postaw i etosu. W sukurs takiemu oglądowi sytuacji przyszli wkrótce inni analitycy rzeczywistości społecznej, głosząc nadejście ery konfliktów etnicznych, mających jakoby stanowić reakcję na dokonujące się procesy destrukcji istniejących form tożsamości kulturowej.

Wydaje się jednak, iż rozważania takie naznaczone są uproszczonym ujęciem problemu, przejawiającym się w przekonaniu o funkcjonowaniu godnego przeciwnika owego dominującego etosu kulturowego, czyli Barberowskiego „Dżihadu”. Naszym zdaniem tak postawiona teza jest przynajmniej częściowo błędna. Uważamy, iż w chwili obecnej nie można mówić o znaczącej przeciwwadze dla tego paradygmatu kulturowego, który w przywołanej tu terminologii nosi miano „McŚwiata”. A jeśli nawet istnieją takie zjawiska, nie są nimi w naszym mniemaniu te, które opisują wspomniani autorzy.

Podążając tropem wytyczonym przez niego zajmijmy się najpierw problemem unifikacji kulturowej. Oczywiście, teza o postępującej standaryzacji wzorców kulturowych nie wydaje się szczególnie kontrowersyjna, nie jest ona także oryginalna. Na proces ten zwrócono uwagę wiele lat temu, w momencie apogeum rozwoju społeczeństwa przemysłowego z towarzyszącą mu kulturą

masową. Przemiany w strukturze społecznej oraz rozwój nowych technologii umożliwiających rozwój sektora informacyjnego i rozrywkowego, legły u podwalin kultury masowej, cechującej się odwoływaniem do mało wyszukanych skłonności człowieka, co przydało jej ogromnej mocy oddziaływania, a w efekcie – pozwoliło zdominować istniejący etos kulturowy. Zasada „wspólnego mianownika”, będąca warunkiem sine qua non rozwoju tego modelu kultury (który, jak się okazało, stał się wkrótce jednym z bardziej dochodowych sektorów gospodarczych), oznaczała ustawiczne, mniej lub bardziej świadome działania na rzecz eliminacji różnorodności kulturowej.

W czasach nam współczesnych trend podporządkowywania odmiennych kultur wymogom komercyjnych reguł, doprowadzony został do skrajności. Postępująca standaryzacja oferty kulturalnej ma swoje źródła w wytwórczo-konsumpcyjnej racjonalizacji, gdzie jak największa liczba odbiorców o jak najbardziej podobnych gustach oznacza po prostu większy zysk przy mniejszych nakładach kosztów. Starożytne, pełne dezaprobaty stwierdzenie chrémata, chrémata aner (pieniądem, pieniądzem jest człowiek), dałoby się dzisiaj z powodzeniem zastosować do oferty kulturalnej – pieniądzem, pieniądzem jest kultura i dlatego też w społeczeństwie masowym wytwory kulturalne podlegają tylko i wyłącznie imperatywowi zysku. Dobrze jest to, co się dobrze sprzedaje, jeśli więc przygody Myszki Miki lepiej trafiają w gusta współczesnego odbiorcy niż lokalne baśnie, te drugie odchodzą pomału w niepamięć. Proces ten nie jest oczywiście naturalny – ekspansja scentralizowanego i skoncentrowanego w rękach niewielkiej liczebnie grupy dysponentów telesektora info-rozrywkowego (jak zwięźle go Barber) dokonuje się nie tylko w drodze odwoływania do najniższych pobudek i wartości najłatwiej przyswajalnych, lecz wsparta jest strategią eliminowania konkurencyjnych postaw i wzorców. Trafnie sytuację tę oddał Stefan Morawski pisząc: „Bezwarunkowa ufność w siłę marketingu i reklamy (w ogóle poddania się wielości mediów magnetyzujących uwagę) wiąże się z równie bezspornym dla przeciętnego odbiorcy dóbr poglądem,

że żyć należy przede wszystkim dla satysfakcji różnorodnie pomnażanych, bezgranicznych, doraźnych i mocno intensywnych. Tak oto urabia się nowa potoczna mitologia, której refleksem jest domniemanie (skutecznie wmawiane każdemu z osobna i wszystkim razem przez manipulatorów rynku w jego wszelkich przejawach), że „x” czy „y” sam dokonuje wyborów tych czy innych przyjemności, tzn. tego czy innego towaru /.../ W tym spektaklu zaiste każdemu ujdzie czynić co zechce, niemniej co ma chcieć jest mu nieustannie z różnych stron (konkurencyjnych) natrętnie, bądź wyrafinowanie suflowane”.

Efektom takiego rozwoju sytuacji jest narastająca unifikacja wzorców kulturowych, wynikająca z trzech czynników: postępującej koncentracji możliwości kształtowania wzorców kulturowych (korporacje transnarodowe), poddaniu wartości kulturowych komercyjnej presji (przemiana wytworów kulturalnych w towar – liczy się to, co potrafi zaistnieć na rynku), pojawienia się możliwości rozpowszechniania jednolitego przekazu w skali globu (nowe technologie). Prowadzi to do stale postępującej standaryzacji wzorców kulturowych, choć odbywa się to – paradoksalnie – przy ogólnym przeświadczeniu, iż mamy do czynienia z rosnącą ich pluralizacją. Zjawisko to opisuje Maria Hirszowicz: „Globalizacja kultury oznacza /.../, iż wrywanie się jednostek spod wpływu mikrośrodków wiąże się ze zwiększonym oddziaływaniem makroukładów. Dotyczy to nie tylko architektury, sztuki, filmu i telewizji, światowych bestsellerów, mody, widowisk, popularnych napojów i potraw (coca-cola i McDonald) i przedmiotów codziennego użytku, ale i całego stylu życia podporządkowanego takim a nie innym formom konsumpcji. W rezultacie otrzymujemy w skali światowej egzemplarze ludzkie coraz bardziej podobne do siebie w formach zachowań, preferencjach i postawach. /.../ Masowo-zindywidualizowany konsument podlega kulturowemu ujednoliceniu niezależnie od zwiększającej się liczby dostępnych mu wyborów, traci swą odrębność jako członek określonej zbiorowości, narodu, szczepu, stając się częścią nowego gatunku,

wytwarzanego przez technologiczną cywilizację”. Choć zdarzają się głosy wskazujące na fakt, iż w ramach współczesnego systemu rynkowego mamy do czynienia ze wzrastającą różnorodnością postaw, opinii, wartości, wzorców kulturowych, stylów życia etc., to jednak wydaje się, iż jest to różnorodność pozorna, można by rzec – marketingowa.

Różnorodność kulturowa może się realizować jedynie w sytuacji stosunkowej równowagi sił pomiędzy poszczególnymi etosami lub przynajmniej istnienia w łonie etosu dominującego nisze umożliwiające kultywowanie odmiennych wartości we względnej autonomii. Tymczasem mamy do czynienia z dwoma procesami będącymi zaprzeczeniem takiej sytuacji: stale rosnącą siłą oddziaływania i potencjałem ekspansji ze strony masowej popkultury o globalnym zasięgu oraz podporządkowaniem sobie przez ten dominujący etos wszelkich prób autonomicznego rozwoju odmiennych wzorców w jego łonie (przykładem może być wchłanianie i przetwarzanie na kolejny towar tych wartości, które powstały w opozycji do głównego wzorca, jak np. młodzieżowe subkultury czy ideały tzw. radykalnych ruchów społecznych). Pierwsze z tych zjawisk oznacza globalizację wzorców kulturowych, drugie – brak warunków do powstania alternatyw wobec głównego (jedyne) nurtu, w ramach którego wzorce te się kształtują.

Innymi zjawiskami, pomniejszych, lecz również mającymi istotne znaczenie w procesie tworzenia się tego, co Barber nazwał McŚwiatem, są postępujący zanik znaczenia kultur etnicznych jako fundamentu dla kultury w ogóle, oraz brak zakorzenienia elit kulturotwórczych w macierzystej zbiorowości. Pierwsze z tych zjawisk wydaje się następstwem zamiany świata w McLuhanowską global village, w której kształtuje się etos będący zlepkiem tak wielu i tak różnych tradycji, że w efekcie tworzy się całość nie mająca wiele wspólnego z wartościami wyjściowymi. Całość ta posiada charakter „poza-etniczny” (stąd dzisiejsze mówienie o „amerykanizacji” ma charakter jedynie symboliczny, gdyż ten globalny etos nie jest amerykański, choć

oczywiście w Ameryce znajdują się główne ośrodki jego promocji) – tymczasem kultury najbardziej wartościowe i stabilne mają charakter etniczny, nawet jeśli są syntezą kilku różnych, lecz dających się rozpoznać, tradycji. Podobnie rzecz ma się z elitami kulturotwórczymi, które w coraz większym stopniu zdają się lekceważyć macierzyste zbiorowości etniczne i nader często zaciągają się w służbę kultury globalnej, głosząc peany na cześć „otwartości” i potępiając „zaściankowość” (nie bacząc, iż z tych „zaściankowych” wartości powstawały kultury narodowe, regionalne czy kontynentalne, które obfitowały w wiekopomne dzieła i dokonania rodzaju ludzkiego).

Mając jasność, jeśli chodzi o istnienie jednej ze stron zarysowanego konfliktu, czyli McŚwiata, spróbujmy się zastanowić nad owym Dżihadem, którego występowanie w mogącej powstrzymać unifikację kulturową formie kwestionowaliśmy na wstępie.

Przede wszystkim wątpliwe wydaje się, by środowiska określane mianem Dżihadu mogły stanowić realną alternatywę wobec procesów unifikacyjnych. Wynika to z faktu, iż rzadko kiedy militarny, gospodarczy czy polityczny opór wobec McŚwiata ma jednocześnie charakter kulturowy. Choć Barber, Huntington i Altermatt postrzegają ów (potencjalny) konflikt w kategoriach starcia dwóch odmiennych systemów wartości, to nawet w ich książkach możemy odnaleźć fragmenty wskazujące na inne przyczyny pojawiających się tarć i sprzeczności. Są nimi przede wszystkim kwestie ekonomiczne. Większość inicjatyw sytuujących się w opozycji wobec ośrodków dominujących w światowym układzie sił zdaje się opierać swój krytycznych stosunek wobec status quo na zgoła odmiennych przesłankach niż chęć zachowania własnej tożsamości kulturowej. Wydaje się, że choć często kampanie tego typu odbywają się pod hasłami ochrony dziedzictwa kulturowego i religijnego, w wielu przypadkach mamy do czynienia z obroną zagrożonej pozycji ekonomicznej i politycznej.

Globalizacji wzorców kulturowych towarzyszy bowiem globalizacja gospodarcza i polityczna. Zasadza się ona – w uproszczonym ujęciu – na zastępowaniu dotychczasowego ładu opartego o regiony i państwa narodowe (ew. porozumienia pomiędzy kilkoma krajami), rozwiązaniami o ponadpaństwowym i ponadregionalnym charakterze. Dotychczasowe autonomiczne podmioty stają się zależne od potentatów: gospodarki narodowe wchłaniane są, zwłaszcza w krajach uboższych, przez ponadnarodowe korporacje i spółki kapitałowe, zaś suwerenna polityka może być prowadzona jedynie w granicach wyznaczanych przez coraz silniejsze bloki polityczne i militarne. Proces ten, oprócz korzyści, niesie także wiele zjawisk negatywnych – wg wielu analityków tendencji globalizacyjnych tych drugich jest znacznie więcej niż pierwszych. Globalizacja gospodarcza obfituje w wiele negatywnych następstw, takich jak rozwarstwienie społeczne, marginalizacja całych warstw ludności i regionów, eksploatacja środowiska naturalnego, koncentracja ludności w rozrastających się w błyskawicznym tempie i coraz bardziej zaniedbanych pod względem infrastruktury metropoliach, eliminacja lub powstrzymanie wprowadzenia zabezpieczeń socjalnych etc. Są to przy tym, zdaniem krytyków, zjawiska niemożliwe do wyeliminowania (lub przynajmniej ograniczenia ich skali) w ramach istniejącego modelu gospodarczego. To logika mechanizmów rynkowych wsparta o zdobycze technologiczne i trendy ideologiczne w kształtowaniu ładu gospodarczego (neoliberalizm), doprowadziła do powstania porządku charakteryzującego się takimi właśnie następstwami.

Niejako w odruchu samoobrony, równoległe do formowania się nowych rozwiązań gospodarczych, kształtować się zaczęły środowiska negatywnie nastawione do zachodzących przemian. Całe kraje, regiony czy warstwy ludności, zwłaszcza uboższe i nie będące beneficjentami przemian, usytuowały się w opozycji do istniejącego porządku. Forma takich postaw mogła być wieloraka: od prób sformowania autarkicznej gospodarki w ramach państwa lub porozumienia kilku krajów, poprzez

sabotowanie zachodzących procesów gospodarczych w oparciu o istniejące przepisy prawne i regulacje, aż po walkę zbrojną i terroryzm. Co oczywiste, często podejmowanym działaniom towarzyszą uzasadnienia o kulturowym i religijnym charakterze. Wynika to przede wszystkim z faktu, że najbardziej dotkliwie odczuwalne skutki tendencji globalizacyjnych możemy zaobserwować w krajach, gdzie procesy modernizacyjne zachodziły powoli, a więc w takich, w których etos narodowy (regionalny, plemienny itp.) i wyznaniowy wciąż pozostaje niezwykle żywy, bez porównania bardziej niż w państwach wysokorozwiniętych. Trudno jednak orzec, na ile tradycje religijne i etniczne stanowią rzeczywistą wartość, której obrona jest dla omawianych środowisk naprawdę istotna, na ile zaś są one jedynie poręcznym środkiem mobilizacji społecznej w obronie pozareligijnych i pozaetnicznych interesów grupowych i jednostkowych.

Obserwując bowiem ów obóz Dżihadu trudno uznać, iż stanowi on jakąś odmienną całość kulturową o silnym (a nawet wciąż silniejszym, skoro obóz ten ponoć się umacnia), oryginalnym etosie kulturowym. Mimo iż wiele środowisk pozostaje w takiej bądź innej formie izolacji od McŚwiata, nietrudno dostrzec, że izolacja polityczna czy gospodarcza rzadko idzie w parze z daleko posuniętą odrębnością kulturową. Co więcej, wiele ze środowisk werbalnie sprzeciwiających się unifikacji wzorców kulturowych, ulega wpływom tychże wzorców, jednakowych dla niemal całej planety. Dostrzega to sam Barber, pisząc o przeciwnikach McŚwiata: „To oni kołyszają się w takt hałaśliwej muzyki MTV i Star Television, oni też płasają przy jeszcze hałaśliwszej syreniej pieśni sławiącej tożsamość etniczną i nienawiść do obcych. Do bitwy przeciw zgniłym komercyjnym kolonialistom wyruszają w wygodnych syntetycznych butach Nike lub Reebok. Korzystają z przerwy w plemiennych masakrach, by się orzeźwić pepsi albo colą. Na ludowych cytrach wygrywają pieśni na pohybel pogardzanej centralistycznej i inwazyjnej kulturze Francji, Niemiec czy Japonii, po czym wydobywają ze swoich staromodnych instrumentów melodie jeszcze bardziej

centralistycznej i inwazyjnej kultury globalnej. Knują spiski przeciw obcym imigrantom, posługując się przenośnymi komputerami i modemami produkowanymi przez cudzoziemców i zmontowanymi przez imigrantów. Tęskną za zbiorową intymnością, jaką zapewnia plemię albo gang, a jednocześnie rozkoszują się anonimowością i samotnością cyberprzestrzeni". Unifikacja kulturowa zdaje się postępować w dzisiejszym świecie w dużej mierze niezależnie od wielości współistniejących rozwiązań politycznych czy gospodarczych (choć i tutaj mamy do czynienia z łatwo dostrzegalną unifikacją), wielokrotnie wyprzedzając przemiany ustrojowe i ekonomiczne. Brak zgody na podporządkowanie się gospodarczemu i politycznym strukturom globalnym nie musi oznaczać niezależności kulturowej.

O ile Barber potrafił dostrzec pewne zróżnicowanie wewnętrzne inicjatyw określanymi mianem Dżihadu, o tyle Huntington, głosząc tezę o potencjalnym konflikcie, miał na uwadze spójne całości cywilizacyjne, których mimo jego wysiłków włożonych w przekonanie czytelnika, nie sposób dostrzec. Wydaje się nam, iż trudno obecnie mówić o równorzędnych cywilizacjach, gdyż siła globalnej zwesternizowanej cywilizacji jest niewspółmiernie większa niż wszelkich pozostałych, mniej lub bardziej spójnych pod względem kulturowym zbiorowości. Problem polega na braku alternatywy wobec dominującego wzorca: wszystkie kraje, regiony czy grupy wyznaniowe będące współcześnie w opozycji do globalnej kultury, nie są w stanie na dłuższą metę przeciwstawić się jej i zachować własnego charakteru. W dużej mierze wynika to z faktu przewagi technologicznej, gdyż siły Dżihadu to na ogół społeczności, które dopiero teraz lub w przyszłości zostaną poddane procesom modernizacyjnym. Tymczasem kultura globalna jest niczym innym jak kulturą powstałą w łonie społeczeństw, które procesy te mają już za sobą, dlatego też żaden daleko posunięty szok cywilizacyjny im nie grozi, podobnie jak zerwanie ciągłości kulturowej.

Mówiąc dzisiaj o Dżihadzie i przywołując w tym kontekście



zbiorowości leżące w jakimś sensie poza granicami dominującego modelu cywilizacyjnego, popełnia się błąd polegający na rzutowaniu w przyszłość ich teraźniejszej sytuacji. Czyniący w ten sposób wychodzą z założenia, że skoro obecnie dane zjawisko wydaje się posiadać istotne znaczenie, to w przyszłości będzie podobnie. O ile jednak takie założenie możemy przyjąć w przypadku dominującego etosu kulturowego i towarzyszących mu form politycznych i gospodarczych (gdzie mamy do czynienia z formowaniem się gospodarki globalnej i globalnego ładu politycznego), o tyle całkowicie błędne wydaje się ono, gdy mamy na uwadze państwa, zbiorowości czy systemy wartości leżące na „peryferiach” istniejącego porządku. Ich dzisiejsza stosunkowo silna pozycja nie oznacza, iż w przyszłości będą one równie silne. Biorąc pod uwagę procesy, które już zaszły w krajach wysokorozwiniętych (sekularyzacja, erozja tożsamości etnicznej, osłabienie więzi wewnątrzgrupowych), możemy spodziewać się podobnego rozwoju sytuacji na obszarach, które dopiero czekają podobne przemiany strukturalne, jak w krajach szeroko pojętego Zachodu. Dlatego też dzisiejsza pozycja pewnych krajów, doktryn czy systemów wartości, wydaje się być ich „łabędzim śpiewem”. Być może w przyszłości będziemy mieć do czynienia z większą ilością islamskich terrorystów, nie zmienia to jednak faktu, że prawdopodobnie pozycja samego islamu (przynajmniej w jego ortodoksyjnej wersji) będzie słabła w miarę procesów modernizacji krajów islamskich; podobnie będzie z innymi siłami dzisiejszego Dżihadu.

Spodziewany – zwłaszcza przy takim oglądzie sytuacji, jaki zarysowaliśmy powyżej – triumf zunifikowanego etosu kulturowego na przeważającym obszarze globu nie napotka prawdopodobnie godnych przeciwników ze strony krajów i grup o stosunkowo silnej jeszcze tożsamości zbiorowej, lecz nie poddanych dotychczas procesom modernizacyjnym. Wydaje się nam jednak, iż nie musi to oznaczać żadnego Fukuyamowskiego „końca historii” na polu kultury. Mimo iż siły tamtego Dżihadu nie odegrają prawdopodobnie znaczącej roli w powstrzymaniu

unifikacji kulturowej, możemy się spodziewać zupełnie innego rozwoju sytuacji w krajach, które główne procesy modernizacyjne mają już dawno za sobą. Oczywiście, nie sposób byłoby wobec nich używać terminu Dżihad z tego względu, że Barber i Altermatt zwracali uwagę na związek takich postaw z niechęcią wobec modernizacji właśnie. Pozostaniemy jednak przy tym określeniu, które będzie oznaczało dla nas po prostu inicjatywy zasadzające się na niechęci wobec unifikacji i standaryzacji etosu kulturowego.

Tego rodzaju inicjatywy zdają się mieć w szerszej perspektywie czasowej większe szanse powodzenia właśnie w krajach wysokorozwiniętych. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze – w dużej mierze ich mieszkańcy będą już uodpornieni na powaby dostępnej oferty konsumpcyjnej, która w krajach uboższych wciąż będzie miała znaczącą moc konkurowania z tradycyjnymi wytworami kulturowymi. Po drugie – stale będzie narastało w nich poczucie rozczarowania wobec dominującego wzorca kulturowego, który nie zaspokaja takich istotnych potrzeb, jak poczucie identyfikacji, tożsamości i oryginalności lub czyni to poprzez niezbyt wartościowe i nie posiadające większej siły oddziaływania namiastki. Po trzecie – przejawy owego nowego Dżihadu będą się wyrażały w formach akceptowalnych przez opinię publiczną i różnego rodzaju gremia decydentów istniejącego porządku (niestosowanie przemocy, brak dogmatyzmu i fanatyzmu, otwartość na współistnienie różnych form identyfikacji itp.).

Załączki takiego Dżihadu możemy już dostrzec w wielu nowatorskich (lub zdobywających od niedawna uznanie) inicjatywach społecznych, których nie sposób wpisać w paradygmat popularnych dotychczasowych postaw społecznych. Spośród szeregu tego typu zjawisk, zwrócić chcemy niniejszym uwagę na te, które naszym zdaniem są najbardziej znaczące i posiadają największe możliwości powstrzymania procesów unifikacyjnych. Mamy tu przede wszystkim na myśli inicjatywy religijne, ruch regionalistyczny, niektóre środowiska

proekologiczne, w polityce zaś – tendencje komunitariańskie.

Mimo wcześniejszych prognoz przewidujących narastającą sekularyzację i ateizację, mamy od kilkadziesiąt lat do czynienia z ożywieniem życia religijnego. Przybiera ono postać rozwoju tzw. „nowych ruchów religijnych” oraz rosnących skłonności do wyznaniowej ortodoksji. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z powstawaniem niewielkich wspólnot wyznaniowych o nowatorskich wierzeniach i ideałach, z drugiej zaś możemy mówić o mającym nieco krótszy rodowód procesie dowartościowania wierności doktrynie w łonie tradycyjnych kościołów (środowiska wewnątrz Kościoła katolickiego, prawosławnego i protestanckiego kładące nacisk na wierność pryncypiom, przeciwne „rozmywaniu” przesłania ideowego w imię „ducha czasów”). Inicjatywy zarówno pierwszego, jak i drugiego rodzaju często otwarcie występują przeciwko istniejącym trendom kulturowym, akceptując jednakowoż ład społeczny. Oczywiście, wiele z „nowych ruchów religijnych” odwołuje się do doktryn, które mają niewiele wspólnego z tradycjami kulturowymi danej zbiorowości, jednak nawet, gdy ich doktryna ma charakter nowatorski, różni się zasadniczo od komercyjnej oferty kulturalnej i homogenicznych wzorców.

Z kolei ruch regionalistyczny posiada charakter odwołań do dziedzictwa nie religijnego, lecz etnicznego. Proces odkrywania „małych ojczyzn” ma już długą historię, jednak dopiero od niedawna przybiera on postać reakcji na dokonującą się unifikację kulturową i rugowanie z przestrzeni publicznej lokalnych wartości i tradycji. Współczesny regionalizm przybierający postać coraz bardziej żywiołowego ruchu społecznego, w dużej mierze wyrasta wprost z dezaprobaty dla procesów homogenizacji kulturowej, a w jego prace angażują się osoby, którym bliskie są ideały niepowtarzalności, swoistości, rozsądnie pojętej odrębności, przywiązania do jedyne w swoim rodzaju genius loci. Starają się oni zachować (a nawet rekonstruować już zapomniane) obyczaje, tradycje, dorobek kulturowy danej okolicy – chroniąc je w ten sposób przed

zatrata w ujednoczonym etosie.

Trzecim zjawiskiem, które może powstrzymać unifikację kulturową, są niektóre tendencje w łonie ruchu na rzecz ochrony przyrody. Mamy tu na myśli przede wszystkim te inicjatywy, które zasadzają się na ochronie środowiska nie tylko ze względów utylitarnych (gdyż jego degradacja szkodzi człowiekowi), lecz także dlatego, że uznają samoistną wartość różnorodności biologicznej oraz dostrzegają wzajemne związki między istniejącymi zasobami przyrodniczymi a etosem kulturowym danej okolicy. Ochrona przyrody ze względów kulturowych (gdyż stanowi ona istotną część dziedzictwa kulturowego: jako specyficzny krajobraz, źródło inspiracji artystycznych etc.) posiada długą historię – można rzec, iż właśnie kulturowe względy legły u podstaw myśli ochroniarskiej, by dopiero później ustąpić miejsca aspektom ekonomicznym, zdrowotnym i związanym z bezpieczeństwem. W ostatnich latach mamy do czynienia ze stopniowym powrotem do sytuacji wyjściowej, gdyż renesans przeżywa ochrona przyrody ze względów m.in. kulturowych, co najpełniej wyraża się w rozwoju tzw. bioregionalizmu, który kładzie nacisk na ochronę całych obszarów o określonej, charakterystycznej przyrodzie (ożywionej i nieożywionej) i współistniejącej z nią kulturze.

We współczesnej myśli politycznej wartym uwagi zjawiskiem wydaje się natomiast ideologia komunitariańska. Kładzie ona nacisk – ujmując rzecz skrótowo – na typowe dla konserwatyizmu wartości wspólnotowe, tradycje kulturowe, identyfikację z daną zbiorowością, solidarność wewnątrzgrupową, przy jednoczesnym dostrzeżeniu znaczenia swobody działania jednostek, wolności obywatelskich, indywidualizmu. Wydaje się wypadkową trzech dominujących w epoce współczesnej doktryn i kierunków: liberalizmu (wolność jednostki, prawa obywatelskie), konserwatyizmu (tradycja, wspólnotowość) i socjalizmu (sprawiedliwość społeczna). Komunitarianizm staje się coraz popularniejszym nurtem współczesnej myśli politycznej, wydając się stanowić odpowiedź na skomplikowane problemy dzisiejszych

społeczeństw, na które nie potrafiły znaleźć lekarstwa popularne ongiś kierunki ideowe, mające za podstawę jednostronny ogląd życia społecznego, preferencji jednostkowych, procesów społecznych etc. Odwołuje się przy tym do kulturowych tradycji poszczególnych zbiorowości i podkreśla ich istotne znaczenie w dziele tworzenia i podtrzymywania ładu społecznego.

Wydaje się nam, że takie formy Dżihadu, które przeciwstawiając się kulturowej unifikacji, nie niosą jednakże ze sobą negatywnych następstw w postaci fanatyzmu, ciągost totalitarnych, stosowania przemocy itp. (pomijamy tu zdarzające się czasami w ww. środowiskach tendencje tego typu, gdyż nie stanowią one znaczącego ułamka ogółu podobnych postaw), mogą być pomocne w procesie powstrzymywania postępującej unifikacji wzorców kulturowych. Nie sądzimy bowiem, aby „stare” (czyli funkcjonujące w społeczeństwach nie poddanych procesom modernizacyjnym) formy Dżihadu mogły odegrać znaczącą rolę w tymże procesie, z powodów, które już opisaliśmy. Co więcej – uważamy, że ich ewentualne znaczące osiągnięcia w procesie powstrzymywania zaniku kulturowej różnorodności miałyby jedynie częściowo pozytywny charakter z racji na towarzyszące ich funkcjonowaniu następstwa. Uważamy bowiem, że choć kulturowa homogenizacja jest zjawiskiem ze wszech miar negatywnym, to równie godne potępienia są takie formy ochrony różnorodności, które zasadzają się na przemoc, eliminowaniu alternatyw, ograniczaniu praw zbiorowych i jednostkowych oraz przymusie. Dlatego mając na uwadze potrzebę zmiany stosunku sił pomiędzy podmiotami unifikującymi i ochraniającymi przed unifikacją, wydaje nam się, iż poparcie należne jest tylko i wyłącznie inicjatywom nie odwołującym się do skompromitowanych oraz negatywnych rozwiązań i metod. Świat pozbawiony kulturowego zróżnicowania zasługiwałby na równie małe uznanie, jak świat kulturowej różnorodności, której towarzyszyłyby terror, wojny i rozlew krwi.

Autor: Remigiusz Okraska

Pełny tytuł: „W poszukiwaniu dżihadu. Tożsamość etniczno-kulturowa w dobie globalizacji”

Źródło: [„Obywatel”](#)

Tekst pierwotnie ukazał się w naukowym kwartalniku „Colloquia Communia” nr 3(70)/2001. W niniejszej wersji z przyczyn technicznych pominięto przypisy.